**Nieznaczność statystyczna**

**G. K. Chesterton, Illustrated London News, 4 November, 1905**  
(Przekład: Paweł Kaliniecki)

Błędem jest przypuszczenie, że badania statystyczne są po prostu nieprawdziwe. Są także nikczemne. Sposób, w jaki się z nich dzisiaj korzysta za cel ma uczynienie całych mas ludzi osobnikami tchórzliwymi i bezradnymi. Jeśli zapragnę sobie zapalić fajkę nie czyni mnie to mniej wolnym przez wzgląd na dziesięć tysięcy osób robiących dokładnie to samo. Ludzie zbyt frywolnie korzystają np. z takich terminów jak „reakcja”. Jeśli mój ojciec uważał złoty syrop za coś lepszego od miodu, ja natomiast wyżej stawiałem miód, wówczas mówi się, że Anglia zakosztowała reakcji. Niektórzy ludzie wymyślili bardzo podłe określenie, nazywając coś takiego „ruchem wahadła”. Człowiek jednak powinien odczuwać wstyd na porównywanie go z kawałkiem ołowiu. Wahadło porusza się, gdyż nic nie może na to poradzić. Gdyby natomiast znalazł się człowiek gotowy uważać się za coś w rodzaju wahadła, wówczas nie znajduję dla niego użytku. Taki człowiek powinien się powiesić. Mógłby wtedy sam zostać wahadłem i bujać się dowoli. Żywi ludzie nie zachowują się jednak w ten sposób i nikt po nich tego nie oczekuje. Wprawdzie owa automatyczna sprężystość powracania do wyjściowej pozycji, jest cechą charakterystyczną przedmiotów nieożywionych, bądź na wpół ruchomych. Kiedy napotkasz drzewo pochylone nad rzeką i agresywnie pociągniesz je w tył (dzięki swej, znanej wszystkim sile Herkulesa), a następnie je puścisz, wykaże ono tendencję powrotu do pierwotnej pozycji. Inaczej rzecz ma się z ludźmi. Gdy napotkasz szanowanego dżentelmena pochylającego się nad książką i agresywnie pociągniesz go w tył, bynajmniej nie wróci on do uprzedniej formy. Przybierze natomiast wiele nowych, żywych pozycji i prawdopodobnie grzmotnie cię w oko. Następnie statystycy orzekną, że gdy ustawisz rzędem dwa tysiące szanownych dżentelmenów schylających się nad dwoma tysiącami różnych książek i wszystkich pociągniesz w tył, wówczas powrócą na miejsce niczym klawisze fortepianu. Szczerze w to wątpię. Myślę, że grzmotną cię w oko, a w razie gdybyś nie dysponował dwoma tysiącami gałek ocznych, wówczas ustawią się w długiej kolejce, zupełnie takiej jak w teatrze, czekając na przywilej podarowania ci kuksańca. W każdym razie sądzę, że jeśli będziesz działać na podstawie tej statystycznej reguły to zostaniesz znokautowany. Taką mam nadzieję.

Statystyki nie odpowiadają mi z jeszcze jednego powodu. Otóż wierzę, że są całkowicie mylące nawet wtedy, gdy są poprawne. Być może czasem prawdziwe coś wyrażają, ale nawet wówczas ich znaczenie jest fałszem. Musimy zawsze pamiętać, że to znaczenie jest nie tylko jedyną rzeczą, do której powinniśmy przywiązywać uwagę, ale z zasady dosłownie jedyną rzeczą, którą postrzega nasz umysł. Kiedy człowiek zwraca się do nas na ulicy, słyszymy wówczas to, o co mu chodzi, nie zaś wypowiadane przezeń słowa. Czytając zdanie w książce przyswajamy jego znaczenie nie dostrzegając druku. Podobnie jest z odczytywaniem statystyk. Dla ludzkiego intelektu (który przecież jest Boski) nie jest możliwe usłyszeć fakt, jako fakt. Słyszy on bowiem zawsze fakt, jako prawdę, co jest kompletnie różną rzeczą. Prawda jest faktem pełnym znaczenia. Biorąc pod uwagę nasze zdolności odkrywcze wiele faktów jest bez znaczenia; jednak ludzki intelekt (który przecież jest Boski) zawsze dodaje znaczenie faktom, które słyszy. Gdy dowiadujemy się, że Robinson kupił osłonę do kominka, zawsze pragniemy móc powiedzieć „Toż to cały Robinson!” Jeżeli natomiast nie słyszymy nic innego jak tylko to, że mężczyzna w Worthing posiada kota, wówczas nasze dusze czynią pewien niejasny i nieświadomy wysiłek odnalezienia związku między duchem Worthing, a miłością zwierząt domowych; między kocimi serenadami po zmierzchu i nocnym odgłosem morza. Dlatego, kiedy jakiś nudny i ceniony raport, czy słownik powiadamia nas o pewnych nudnych i cenionych statystykach, jak np. tym, że liczba morderczych archidiakonów przekracza dwukrotnie liczbę morderczych diakonów, lub że pięć tysięcy dzieci w Battersea je mydło, przy zaledwie czterech tysiącach dzieci spożywających mydło w Chelsea, nie możemy uniknąć nieświadomego dedukowania z tych faktów, lub przynajmniej próby nadania im jakiegoś znaczenia; chwilowej refleksji w półśnie dotyczącej tych głębokich, nierozwiązywalnych kwestii, takich jak Battersea, czy moralna kondycja archidiakonów. W skrócie, na wieść o prawdziwych statystycznych badaniach, psychologiczną niemożliwością jest niemyślenie, że coś one znaczą. Generalnie jednak nic nie znaczą, czasami zaś znaczą coś, co nie jest prawdą.

Pozwólcie, że przywołam wyobrażony, choć całkiem zwyczajny przykład, na opisanie stanu rzeczy takim, jakim go widzę. Przypuśćmy na potrzeby tej argumentacji, że razem mieszkamy w porządnej dzielnicy. Powiedzmy, że pod nr 1 zamieszkują Pilkingtonowie. Cóż, wszyscy znamy Pilkingtona, tego biednego, starego konia. Jest to mężczyzna, który wydaje się konstytucyjnie wprost niezdolny do wykonywania jakiejkolwiek pracy. Najchętniej leżałby cały dzień w łóżku, gdyby nie jego zapalczywa, despotyczna żona, choć nawet ta kobieta potrafi zaledwie nakłonić go do zjedzenia śniadania o 11.00. Pod dwójką mieszkają Vernon-Spatchckock’owie, którzy to – jak wszyscy wiemy – wiodą Proste Życie i nie mogą pozwolić sobie na utrzymywanie służby. Zaplanowali swój dzień z okropną punktualnością jako przykład nieskażonego ideału higieny. Każdego ranka, ok. 4.00 rozpoczynają długi spacer do Hampstead, lub jakiegoś zdrowego (wątpliwie) miejsca, powracając dokładnie na 11.00, kiedy to spożywają swój pierwszy posiłek: niewielki owoc i odrobinę mleka, czy inne paskudztwo. Pod nr 3 mieszka mój przyjaciel Miggs, który o czystej chrześcijańskiej godzinie zajada czyste chrześcijańskie śniadanie. Z kolei żona Majora Macnab’a spod czwórki jest tak dalece niepoprawna, on zaś równie szarmanckim mężem, że jakkolwiek głodny zawsze spokojnie czeka na śniadanie, do chwili jej nadejścia; co generalnie następuje około jedenastej. Numery 5 oraz 6 należą do dwóch nudnych i normalnych osób, śniadających kolejno o dziewiątej i dziesiątej. Pod siódemką zaś nie mieszka nikt inny, jak wybitny Hinks. Wszyscy zdążyliśmy się już dowiedzieć z niezliczonych wywiadów, że Hinks najlepiej pracuje rankiem na świeżym powietrzu, gdy rozwiewają się mgły, a słońce obnaża jego mosiężną twarz. Wówczas to osobliwe fantazje i czułe półakcenty tłoczą się w umyśle zachwycającym nas co tydzień kolejnymi wydaniami „Bankiera”. Wskutek tego wygodniej mu pisać przed śniadaniem, a w ekstazie kompozycji często pisze nieprzerwanie aż do 11.00, kiedy robi sobie przerwę na śniadanie. Ósemkę okupuje kolejny zwyczajny człowiek, który wstaje na śniadanie o jedenastej ponieważ tak woli. Pod nr 9 żyje Szanowny Galahad Graeme, z oczywistych powodów wstający późno, a do tego z okropnym bólem głowy. Mający bzika na punkcie wszystkiego, co francuskie państwo Wimbles spod dziesiątki, posiłek zwany przez nich déjeuner spożywają dokładnie o jedenastej. Za drzwiami z nr 11 mieszka natomiast człowiek imieniem Pickles, który śniadania je o dziewiątej.

Następnie naszą dzielnicę odwiedza ankieter i badając powyższe warunki ustala ów matematyczny i całkowicie niepodlegający dyskusji fakt: spośród wszystkich jedenastu rodzin większość (nie mniej jak siedem) spożywa śniadanie o godzinie jedenastej. Bez wątpienia jest to fakt. Ale to wszystko, bo nie jest to fakt istotny. Nie jest to też prawda. Ów fakt zupełnie nic nie znaczy. Całe nieszczęście bierze się stąd, że w momencie zapoznania się z tym faktem nie możemy nic poradzić na pojawiające się uczucie, że jest on czymś więcej. Ankieter następnie sporządza wielką księgę, lub wygłasza solenną mowę, gdzie klarownie i w sposób zdecydowany komunikuje : „Przy takiej to, a takiej ulicy nie mniej jak siedmioro osób spożywa śniadanie o godzinie 11.00”. Wówczas ludzki umysł (który to, jak pozwolę sobie zauważyć, jest Boski) instynktownie dodaje duchowe uogólnienie i komentarz, mówiąc: „ Leniwe bestie”. I jest to całkowity fałsz. Zobrazowani przeze mnie ludzie nie są bardziej leniwi niż ktokolwiek. Hinks pracuje niczym człowiek opętany przez demony. Vernon-Spatchcock’owie śniadają o 11.00 nie przez wzgląd na własne lenistwo, lecz nieprzyjemną gorliwość. Major Macnab cały dzień jest zajęty swoją „Historią humanitarnej wyprawy Pani Muggleton”. Dzielnica wydaje się ospała w księdze faktów, jednak w księdze życia jest pracowita i owocna. Statystyki nigdy nie przekazują prawdy, ponieważ nie informują o przyczynach. Istnieje dziewięćdziesiąt dziewięć powodów na zrobienie czegokolwiek i jeśli ludzie nie przyjmą żadnego z nich, wówczas zrobią coś bez powodu.

Być może uznasz mój przykład za dziki i niepraktyczny, gdyż ankieterzy póki co nie interesują się zagadnieniami pory pierwszego posiłku. Nie bądź jednak tego nazbyt pewny. Logika bowiem w istocie jest czymś szalonym i nie znamy przyszłych planów naukowych ciemiężców ludzkości. Literalną prawdą jest to, ze powyższą metodę stosuje się współcześnie do najważniejszych i moralnie najbardziej męczących problemów. Jest np. stosowana w przypadku problemów związanych z alkoholem. Wymyślony statystyk powie „Siedmiu na jedenastu mężczyzn” spożywa śniadanie o 11.00. Prawdziwy statystyk orzeknie, że „siedmiu na jedenastu mężczyzn” (w takim czy innym miejscu) nadużywa alkoholu. Nadużywanie alkoholu jest jedynie zwykłą czynnością, podobną do spożywania śniadania o jedenastej. Nie tylko bowiem ludzie mogą nadużywać alkoholu z różnych powodów, co z przyczyn całkowicie sobie przeciwnych. Jones pije ponieważ jest biedny i nie ma innych przyjemności. Smith ponieważ jest bogaty i nie ma innego zawodu. Brown nadużywa alkoholu, gdyż jest prozaikiem nie potrafiącym cieszyć się czymkolwiek innym. Robinson natomiast jest poetą i potrafi cieszyć się wszystkim jednak pragnie jeszcze więcej przyjemności. Tomkins nadużywa alkoholu, gdyż jest wyrazistym, hardym człowiekiem, spragnionym kolejnych wrażeń. Jenkins z kolei jest obawiającym się bólu tchórzem. Nawyk współczesnych statystyków polega na kurczowym trzymaniu się tych zewnętrznych aktów, które nic nie znaczą i odcinanie ich od psychologicznych przyczyn, które znaczą wszystko. W ten sposób wypreparowane, mogą je umieścić w ludzkim umyśle (który słusznie został nazwany Bożym), gdzie następnie będą kształtować fałszywe przekonania. Statystycy mówią „Było tyle to, a tyle śniadań o godzinie 11.00 przy Tub Street”, choć na sumę tę składały się posiłki leniwe, gorliwe i akcydentalne. Mówią „Tylu to, a tylu mężczyzn się upiło”, choć do grona zalicza się szczęśliwy pan młody, dwóch nieszczęśliwych poetów i jeden dypsomaniak. Mówią „Tylu to, a tylu ludzi zostało poturbowanych na naszej ulicy”, ale skrywają przyczyny. I niby czemu u licha ma to służyć? 